Numer 135. **Lwów dnia 10 Listopada — Czwartek.** **Rok 1870.**

Przedpłata wynosi
w miejscu:
rocznie . . . . . . 8 złr. — ct.
półrocznie . . . . . 4 „ — „
ćwierćrocznie . . . . 2 „ — „
miesięcznie . . . . . — „ 70 „
z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:
rocznie . . . . . . 9 złr. 60 ct.
półrocznie . . . . . 4 „ 80 „
ćwierćrocznie . . . . 2 „ 40 „
miesięcznie . . . . . — „ 80 „
W Prusach i Rzeszy niemieckiej:
ćwierćrocznie . . . . 2 tal. 5 silbgr.
W Paryżu ćwierćr. 9 fr. W Rzymie ćwierćr. 10 fr.
Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Redakcya i Administracya w Drukarni A. gla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.
Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się z opłatą 4 ct. od wiersza.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat
Manuskrypta się nie zwracają.
Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.
W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.
Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p Priebatscha w Ostrowin.
„Unia“ wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: we wtorek, czwartek i sobotę, o godz. 3ciej popoł.

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint“.
(*Pius IX do redaktorów „Unii“ d. 28 kwietnia 1870 r.*)

Lwów, 9. listopada.

Nie małą senzacyę w prasie austryackiej wywołały dwa artykuły, zamieszczone w wiedeńskiej *Warrens Wochenschrift.* Tygodnik ten polityczny jest organem najwpływowszych kół rządowych, dla tego też uwagom jego przypisują znaczenie oficyalnych wskazówek. Oba te artykuły, zamieszczone w *Warrens Wochenschrift* stoją poniekąd w związku z uwagami, które wypowiedzieliśmy na tem miejscu w poprzednim numerze *Unii*, co daje nam powód podwójny, aby tu pokrótce zastanowić się nad opiniami półurzędowego tygodnika. Mianowicie tę samą sprawę co i my porusza artykuł drugi pt. Austryackość i niemieckość.

Z porządku rzeczy zajmiemy się wprzód artykułem pierwszym *Warrens Wochenschrift*, traktującym o koniecznej zmianie polityki rządów w obec ludów i ultra-liberalnych dążeń spółczesnych. Wielce ważny ten artykuł, który uważać należy niejako za oficyalną przyszłych wypadków zapowiedź, wykazuje, jak dalece osłabła siła rządów w skutek „niepomiernego“ folgowania prądom ultra-liberalnym i radykalnym. Zdaniem tygodnika *Warrensa* muszą rządy pomyśleć o tem, aby ukrócić dążenia radykalne, powściągnąć wodze samowoli politycznej i tym sposobem przywrócić i utrwalić powagę monarszej władzy. W skutek tego zapewnia *Warr. Woch.*, że po skończeniu wojny dzisiejszej, naród niemiecki z pewnością nie tylko nie utrzyma żadnych nowych wolności, ale nadto dozna ograniczenia pewnego w tych swobodach, które już posiada.

Taka sama łagodna reakcya nastąpić ma także i w Austryi, gdzie zdaniem *Warr. Woch.* w obec rozpączanych dążeń ultra liberalnych rząd stracił już wszelką powagę. „Niebezpieczeństwo — pisze półurzędowy tygodnik — już może za rok stanie przed nami jako przedmiot okropny a namacalny. Bardzo być może, że zasady socyalistyczne i komunistyczne, które dotychczas majaczyły we łbach fontachów, nagle przyobleką krew i ciało... Z wypowiedzeniem wojny prawu posiadania, dziedzictwa i małżeństwa, znajdzie się wszędzie tłum wielogłowy, którzyby w niej wziął udział. Łatwo zatem zrozumieć, że w tych okolicznościach rządy, siłę z rąk wypuścić nie zechcą.“

Niepodobna zaprzeczyć, że *Warr. Woch.* przytacza bardzo rozsądne argumenta — choć do fałszywego dochodzi wniosku. To co tygodnik ten pisze o rozpasaniu się namiętności radykalnych, o wichrzeniach komunistycznych i socyalnych, o grożącym nihilizmie politycznym, moralnym i społecznym, przemawia do sumienia i przekonań wszystkich, którzy się zaliczają do obozu umiarkowanego i konserwatywnego. Nieraz już sami wypowiadaliśmy podobne uwagi. A przecież jakkolwiek w znacznej części podzielamy zdania wyrażone w tem piśmie, niepodobna nam zgodzić się na rezultaty jego rozumowania. Co więcej, mimo że artykuł *Warr. Woch.* zasadza się na najprawdziwszych faktycznych spostrzeżeniach, przyjmujemy uwagi te z podejrzeniem a nawet z pewną obawą.

Dla czego? Oto z tej przyczyny, że stać się łatwo może to, co mówi przysłowie: „Kowal zawinił a ślusarza powieszono.“ Niezawodnie czas najwyższy, aby powaga prawa i siła rozsądnej władzy ukróciła szał żydosko-radykalny, który dziś wichrzy w Austryi, niezawodnie, że czas najwyższy, aby postawiono tamę dążeniom nihilistycznym prasy wiedeńskiej, aby stłumiono ów prąd ohydny, dążący do obalenia wszelkiej wiary, wszelkiej religii, wszelkich zasad moralnych i społecznych, jaki coraz zuchwalej występuje z ciemnych zaułków zepsucia — ale któż nam zaręczy, któż nam da rękojmię, że taka umiarkowana i słuszna reakcya w wykonaniu swem nie straci pierwotnego swego charakteru i nie sięgnie po za cel właściwy?... Kto nam zaręczy, że pod płaszczykiem interesów społeczeństwa i porządku, repressya nie zwróci się także przeciw tym krajom austryackiej monarchii, które nie mają nic spólnego z owemi zgubnemi dążeniami? W kraju naszym, w tej prowincyi polskiej, której przypadło być częścią składową austryackiej monarchii — niemasz, dzięki Bogu, owego prądu, którym się przeraża *Warr. Wochenschrift.* Mieliśmy przykłady, że nadużywano niestety najlepszych pozorów, aby występować z gwałtownemi repressyami przeciw narodowości, przeciw indywidualnym i historycznym prawom ludów. Dla tego też boimy się argumentów, przytoczonych w pomienionem piśmie, a boimy się tem bardziej, ile że pismo to w celu zwrócenia powagi prawom i rządowi proponuje na sternika państwa, kogo?? oto pana Schmerlinga!!

Wiemy, czego się spodziewać możemy po tym mężu stanu, który otwartym wrogiem jest naszej narodowości i naszych praw historycznych, który głuchym był na najsprawiedliwsze żądania Polaków i spiskując przeciw naszemu krajowi usiłował wywołać upiora niezgody i wewnętrznych zawichrzeń przez sztuczne, oficyalne wywoływania takzwanej sprawy ruskiej. Zmiana systemu, taka jak ją zapowiada *Warrens Wochenschrift*, tj. wszczęta pod egidą Prus, gwałcących wszelkie prawa ludów, Prus, śmiertelnych wrogów narodowości polskiej, a poruczona w Austryi — panu Schmerlingowi! dziękujemy za nią panie Warrens! Nawet najkonserwatywniejsi konserwatyści polscy nie podaliby jej ręki!

Nie tędy prowadzi droga do strzeżenia interesów społecznych i państwowych. I dla tego też mimo, że się zgodzić musimy na to, co *Tygodnik Warrensa* pisze o dzisiejszym zgubnym prądzie socyalnym i politycznym (mianowicie przez Wiedeń i żydowską prasę reprezentowanym) uwagi jego przyjąć musimy z podejrzeniem i słusznym niepokojem.

O drugim niemniej ważnym artykule *Warr. Wochenschrift* p. t. „Austryackość i niemieckość“ wspomniemy w przyszłym numerze.

Umizgi moskiewskie.

Po pierwszych zaraz zwycięstwach pruskich moskiewskie dziennikarstwo przewidując starcie pomiędzy Moskwą a Niemcami podniosło potrzebę ugody polsko-moskiewskiej.

Projekta moskiewskiego dziennikarstwa ograniczyły się tylko na żądanie, by Polacy spólnie szli z Moskalami, a nie dały żadnej najmniejszej nawet rękojmi, że żądania Polski po części przynajmniej uwzględnione zostaną. To też nie rozwodziliśmy się szeroko nad temi głosami moskiewskiego dziennikarstwa lecz skonstatowaliśmy tylko fakt, że przy każdym wypadku wyższej dziejowej wagi występuje kwestya polska na jaw, jakby złowrogie widmo dla zaborców. Skonstatowaliśmy ten fakt jako niezbity dowód wielkiej siły żywotnej, którą kwestya polska mimo pogrzebo-

---

Uroczystość otwarcia

Muzeum Historyczno-Polskiego

w Rapperswylu.

(Dokończenie.)

P. Amstag, prezes sekcyi Towarzystwa Grütli w Saint Gall, tak się wyraził: Jesteśmy świadkami bratobójczej wojny tak nieszczęśliwej dla Europy; ludy zamiast wzajemnie się niszczyć, powinne spólnie pracować nad uzyskaniem i rozprzestrzenieniem wolności i dążyć do uniwersalnego pokoju i wzajemnego porozumienia się. Niech ich ewangelią stanie się miłość braterska ale rzeczywista w czynach nie zaś w słowach; w niej się streszczać powinna polityka i dyplomacya. „Niech żyje miłość braterska ludów!“

P. Władysław Czarnomski, obywatel niedawno z kraju przybyły, przemówił po polsku, wykazując ważność i doniosłość fundacyi Muzeum, olbrzymie trudności, które były do zwyciężenia, wielkie ofiary, których wymaga ta Instytucya, i wnosi toast poświęcony hr. Platerowi głównemu założycielowi.

Hr. Plater oświadczył w polskiej mowie podziękowanie za ten dowód życzliwości i przedstawił obraz obecnego położenia sprawy naszej. „Pomimo nagromadzonych zwalisk, okropnych klęsk poniesionych przez Francyą, nadzieje nasze w odrodzenie ojczyzny bynajmniej nie osłabły; zmieniły się wprawdzie czynniki ze zmianą położenia Europy. Moskwa już przeczuwa, że potęga niemiecka stanie się dla niej coraz groźniejszą, że przewaga germańska da się jej uczuć coraz bardziej, i że przyjdzie chwila odbudowania Polski na korzyść samychże Niemiec. Ztąd ten zwrot ku Polsce w organach dotąd nam nieżyczliwych, który jest symptomatem obecnego stanu rzeczy. Ale zewnętrzne wypadki i położenie Europy gdyby nawet wywołały potrzebę odbudowania materyalnego Polski, musimy ją przedtem odbudować w dziedzinie ducha i zgromadzić w jedno ognisko żywioły państwowe. Pracując w tym kierunku gorliwie, uwydatniamy ideę polską pod różnemi postaciami, czy to pomnika, czy Muzeum i będziemy się gotować do wypadków, które ze zrządzenia Boskiego położą koniec niedoli naszej. Wytrwajmy przeto Panowie w naszej mozolnej pracy, oświecajmy miliony synów Polski, którzy jeszcze pogrążeni są w ciemnościach, wpajajmy w nich zamiłowanie wszystkiego co narodowe i weźmy szwajcarską piękną dewizę „jeden dla wszystkich, wszyscy dla jednego“, a Bóg pobłogosławi tej szlachetnej pracy. „Niech żyje jedność i wytrwałość polska!“

Ostatnim mowcą bankietu był profesor Kinkel wielkiemi oklaskami przyjęty, znany przyjaciel sprawy naszej. Oto treść jego przemówienia:

Panowie! Chwila dzisiejsza mniej sprzyja dyskusyom internacyonalnym; namiętności są zbyt rozbudzone wojennemi wypadkami. Mieliśmy nadzieję, że Francya i Niemcy podadzą sobie rękę na korzyść Polski, aż oto stało się to niepodobnem i Polacy z żałobą w sercu musieli pod pruskim sztandarem walczyć przeciw Francyi. Z drugiej strony Niemcy ujrzeli z boleścią demonstracye Polaków w Galicyi na cześć Francyi. Przed tą wojną jeszcze nie jeden głębszy umysł nie mógł sobie zdać sprawę, dla czego nadzieje Polski są bardziej ku Francyi jak ku Niemcom zwrócone? Gdyby pokój zawarty został w Berlinie, nawet gdyby to uczynił rząd republikański francuski, wypadek ten byłby fatalniejszy dla Polski jak porażka Francuzów: idziemy bowiem ku wojnie niemiecko-moskiewskiej. W tej alternatywie ważną jest rzeczą dla Niemiec, po której stronie staną Polacy? Jeżeli zamiast dążyć ku Czarnemu morzu, opierając się na prawie historycznem, morze baltyckie będą mieli na celu, złączą się z Moskwą, aby mieć Królewiec, Gdańsk i przywrócić granice przedpodziałowe, uczynią wielki błąd, nie zdając sobie sprawy z potęgi germańskiej. Jeżeli przeciwnie złączą się z Niemcami, otrzymają część dawnej posiadłości dziś do Prus należącej, i będą mieli wielkie i silne państwo przywrócone, ponieważ takie tylko dzisiejsza Germania odbudować musi, aby nie być w potrzebie bronienia go własnym orężem. W tym razie Polska będzie miała Odessę i stanie na drodze do Indyi.

Panowie! Fundacya Muzeum interesuje nie jedną Polskę jako objaw jej postępu; stoi bowiem ona w wielu względach na równi z krajami wielką oświatę posiadającemi. Dążność dzisiejszego jej pokolenia jest bardzo chwalebna; młodzież jej pilna i wytrwała garnie się do nauk specyalnych; jestem tego świadkiem w Szwajcaryi, i ta dążność powinna mieć w Polsce jak największe poparcie. Polacy przeto mogą się do Europy odezwać: „Dałaś nam kraj zagrabić wtenczas kiedyśmy upadli, dziś mamy potęgę moralną i skarby wiedzy; oddaj nam Ojczyznę; w ręku naszym już na zawsze zostanie. „Niech żyje młodzież polska.“

Po tym toaście muzyka zabrzmiała po raz ostatni; Polacy odspiewali hymn narodowy i przeszło 200 zaproszonych udało się na statek, który w przeciągu półtory godziny wrócił do Zurychu. Był to dzień uroczysty Polsce poświęcony; niebo się nawet przez dwanaście godzin wypogodziło.

wych spiewów moskiewsko-pruskiego dziennikarstwa ciągle posiada.

Inne pisma polskie przypisywały propozycyom moskiewskim większą wagę i zajmowały się niemi nawet nie bez pewnej nadziei, że sprawa ta postawiona na porządek dzienny dyskusyi dziennikarskiej w bardzo niejasnej formie doprowadzić może do pewnych rezultatów. *Dziennik Poznański* żywo kwestyę tę poruszył i prawie najwięcej łudził się nadzieją, że głosy dziennikarstwa moskiewskiego znamionują jakiś łagodniejszy zwrot w systemie eksterminacyjnym rządu moskiewskiego. *Dziennik Poznański* wydrukował nawet za pośrednictwem swego korespondenta drezdeńskiego list jakiegoś liberała moskiewskiego projektujący zjazd polsko-moskiewski za granicą. Jak płonnemi były wszelkie illuzye co do zamiarów rządu moskiewskiego świadczy odpowiedź dana dziennikowi temu przez organ moskiewski, który występował najgorliwiej za porozumieniem pomiędzy Polakami a Moskalami, t. j. przez *Birżewyja Wiedomosti*. Przytaczamy tutaj ten artykuł moskiewski w całości, gdyż uważać go należy za sumaryczną odpowiedź dla całego dziennikarstwa polskiego.

„Po wszystkie czasy Polacy odznaczali się politycznym beztaktem i brakiem jasnego pojęcia o swem własnem i drugich położeniu. Oto nowy przykład ich beztaktu. Jeszcześmy nie skończyli swych wywodów co do warunków pojednania się Rosyi z Polakami, a już *Dziennik Poznański* oświadcza, że zanim jakakolwiek rozmowa z nami nastąpi, Polacy żądają, „żebyśmy ich oswobodzili!“ Czyż może prywatna osoba, choćby była i redaktorem dziennika lub nawet całą redakcyą, oswobodzić Polaków? Każdy Polak rozumie, że to sprawa ogółu całego rosyjskiego świata i jego rządu, i wszystko to, co redakcya *Dziennika* mogłaby wziąć na siebie, to jedynie pracę stawiania jako obrońca z polskiej strony przed narodem naszym i jego władzami, ale dla tego powinna ona znać najzupełniej wszystkie plany, pretensye i wyrachowania swego klienta. A tego właśnie nie chce nam wyjaśnić *Dziennik Poznański* wcześniej, dopóki nie damy wolności Polakom! My zupełnie nie rozumiemy, czego chce ta polska gazeta? Czy ona przez to chce dać poznać, że Polacy nie chcą mówić ani z prywatnymi Rosyanami ani z redakcyami naszych dzienników, że nie potrzebują poparcia ogólnej opinii w Rosyi? Jak chcą, ale w takim razie nieoficyalna rosyjska inteligencya naturalnie zacznie milczeć i nie będzie narzucać swej pomocy, której w Polsce nie żądają.

„I jakie ma znaczenie wyrażenie to: dać wolność Polsce? cóż to takiego polska wolność? Czy pojmują oni sami, czego domagają się? Czy to ma znaczyć niezależność jednego tylko Królestwa Polskiego? Zapewne, że nie. A więc, być może niepodległości Galicyi i Poznania? Mamy więc podjąć europejską wojnę za ludzi, którzy kryją przed nami swoje plany i zamiary? A może dla nich i Królestwa Polskiego z Poznaniem i Galicyą za mało, i że pod wolnością polską rozumieją oni jeszcze posiadanie Litwy, Białorusi, Małorosyi z Kijowem i Nadbałtyckich prowincyi? W każdym razie domagając się swobody, powinny jasno oznaczyć jej granice. Całem tem bogactwem już oni raz władali i zmarnowali je. Czyż mamy jeszcze raz wznawiać tęż samą próbę, jeszcze raz przechodzić naszą historyą od samego początku, jeszcze raz powtarzać wszystkie dawne waśnie i walki, w nadziei, że może będzie inny skutek, korzystniejszy dla Polaków? Historya ta, jak się zdaje, niczego ich nie nauczyła. Liczyć na Francyą, na Papieża, na Bismarka, a nawet na Beusta, i w tę samę chwilę mizdrzyć się do Rosyan i do ręki ich, z spółczuciem im podawanej, czyliż to nie znaczy, że nic nie pojmują i niczego się nie nauczyli? Kiedy z nimi postępujemy ostro, krzyczą, że my barbarzyńcy; kiedy zwracamy się uprzejmie z życzeniem polubownej rozmowy dla rozjaśnienia naszych nieporozumień, odwracają się od nas. Nie wiadomo, jak z nimi postępować.. Doprawdy, czyż nie lepiej oddać nam ich Prusom, gdzie właśnie przyjeżdżają Jezuici i wkrótce może zjedzie i sam Papież? Polacy chcą się uwolnić od nas; o, żebyśmy mogli być wolni od nich! Bez nich, bez porównania bylibyśmy i silniejsi i oświeceńsi. Czyli to nie oni swemi bezcelowemi zawieruchami nieustannie odciągali i odciągają nas od wewnętrznej naszej pracy; zmuszają nas ciągle utrzymywać pod bronią wielką ilość wojska i bezowocnie marnować nasze narodowe bogactwo? Tak nasza niewola wzajemna, a jeśli tak, to jasno, że i nasza wolność musi być spólną. To pewnik. Mocno przekonani jesteśmy, że pewnik ten zrozumieją, jeżeli nie w Poznaniu, to w innych ogniskach polszczyzny“.

„Nie wszystkie jednak dzienniki — mówią dalej *Birżewyja Wiedomosti* — przywitały tak, jak *Dziennik Poznański* nasze artykuły o jedności Słowiańszczyzny i pojednaniu się Rosyi z polską narodowością. Toż samo można powiedzieć i o prywatnych ludziach. Na dowód tego dziennik ten przytacza list prywatny jednego Polaka z Zaboru rosyjskiego, a to dla tego, jako odznaczający się umiarkowaniem i zdrowym sądem. List ten podaję wam w streszczeniu: Rodak ten nasz powiada, że myśl słowiańskiej jedności może być wprowadzoną w życie. Że na gruncie tym waśń pomiędzy nami a Rosyanami może być załatwioną. Dostatecznie tylko, aby narodowość nasza była zabezpieczoną, bo narodowość ta jest spólnem bogactwem całej Słowiańszczyzny, nie może więc być zniszczoną. Dawniej, powiada ten rodak nasz, żądaliśmy więcej, ale to więcej usunęły fakta, jakie w około nas się spełniły. Zachowania narodowości nie możemy spodziewać się ani od Bismarka ani od Beusta. Rękojmią zachowania naszej narodowości może dać nam tylko jedność słowiańska. W zjednoczeniu Słowiańszczyzny zyskuje się wszystko, a nic się nie traci. Germanizm grozi nam wszystkim, rzuci on się naprzód na Prusy nasze, t. j. Polskę, Czechy, a następnie i na samą Rosyę. Interes więc tu spólny. Słowianie mogą zrzec się politycznej niezawisłości, ale nie prawa na swój wewnętrzny samorząd. Na tej podstawie może nastąpić pojednanie. Że kwestya ta nie dosyć rozrobiona winne dzienniki rosyjskie, winien Słowianin Lwowski, który waśń tylko powiększa, winne wreszcie i dzienniki warszawskie, choć wina ich mała, jeśli się zwróci uwagę na ucisk cenzury, pod jaką żyją, ale niech tylko uwolnią je z pod cenzury, a natychmiast przemówią, a za niemi pójdą i dzienniki wychodzące w Poznaniu, w Krakowie i we Lwowie. Bo nie ma kwestyi, że w Polsce jest liczny materyał, który jest gotów pójść w tym kierunku, tylko trzeba go zszeregować i dać mu przewodników. Wreszcie rodak ten nasz odpiera mniemanie *Birżewych Wiedomosti*, jakoby w nas nie było siły stosownej do dania odporu germanizmowi — przeciwnie, twierdzi on, że w tym kierunku, bardzo wiele można się po nas spodziewać. Tu, kończy swój list, jest właśnie punkt, na którym zatrzymało się nasze posłannictwo, co do zachodnich granic Słowiańszczyzny. Zatrzymało się ono ale nie skończyło i nikt go z nas za skończone nie uważa“.

Jeżeli *Birżewyja Wiedomosti* tak przemawiają w chwili, gdy zależy im na złagodzeniu rozdrażnienia Polaków — to na tej odpowiedzi zakończyć się powinna wszelka dyskusya nad kwestyą ugody polsko-moskiewskiej. Artykuł ten est bowiem otwartą ironią wszelkich najświętszych żądań i dążności polskich. Nawet religii nie oszczędzają *Birżewyja Wiedomosti* szydząc z przywiązania Polaków do Papieża i do kościoła katolickiego. A wszystko to pisane jest ze źle ukrytym cynizmem, w tonie szyderskim, z kłamaną naiwnością, która w istocie jest ohydną obłudą.

Birżewyja Wiedomosti są organem księcia Konstantego, na którego panslawiści wszyscy ogromnie liczą. Wiemy tedy z tych dziennikarskich ekspektoracyi, co nas czekać może, gdyby to stronnictwo objęło ster rządu, wiemy także z krwawego doświadczenia, jakiem barbarzyństwem powoduje się rząd dzisiejszy. Czy rząd dzisiejszy otrzyma się nadal, czy stanie u steru stronnictwo panslawistyczne ks. Konstantego — Polska jest zawsze dla Moskwy przedmiotem nienawiści i barbarzyńskiej, eksterminacyjnej polityki.

Na wypadek tedy wojny prusko-moskiewskiej staniemy po środku dwoch mocarstw, które — mówmy otwarcie — zarówno i szczerze nienawidzimy. Żadna strona tedy bez zupełnej zmiany dzisiejszego stanu rzeczy ani naszego poparcia ani sympatyi spodziewać się nie może. Gdyby zaś szło koniecznie o przechylenie się na jedną stronę, w dzisiejszem położeniu prędzej bylibyśmy przeciwnikami niż sprzymierzeńcami Moskwy. W Prusiech bowiem dzisiejszy barbarzyński system rządowy nie długo zdoła się utrzymać. Możemy mieć nadzieję, że prędko runie ten system a możemy być pewni, że po jego upadku obejmie ster rządu stronnictwo, które obali wszechwładztwo pickelhauby, uwolni naród niemiecki od jarzma junkierskiego i innym narodom nie odmówi ziszczenia żądań słusznych. W każdym zaś razie możemy być pewni, że z tej strony nie gotuje się równocześnie srogi zamach na narodowość naszą i kościoł, który jako żywotna podstawa naszej narodowości tępiony jest przez Moskwę z azyatycką dzikością.

Zastrzegamy się przeciw twierdzeniu, byśmy tą wskazówką określili stanowczo program naszej przyszłej akcyi na wypadek starcia prusko-moskiewskiego. Powtarzamy, że myśl tę opieramy o dzisiejszy stan rzeczy. Dzisiejszy rząd moskiewski jest srogim katem, a stronnictwo Konstantego reprezentowana przez *Birżewyja Wiedomosti* wcale nie wróży nam lepszej przyszłości.

Teraz znowu organ ten pisząc, że ponieważ dziennikom polskim w Warszawie pisać nie wolno swobodnie w tej kwestyi, więc potrzeba założyć we Lwowie pismo polskie, a przyjaźne Moskwie. Alež tego pisma nikt czytać nie będzie. Mieliśmy *Słowianina*, a nikt o nim nic nie słyszał i nikt go nie czytał prócz ohydnej tłuszczy naszych ajentów moskiewskich.

Jeżeli tedy Moskwa na seryo pragnie bodaj w części naprawić swe ciężkie zbrodnie popełnione na polskiem narodzie i kościele, jeżeli chce, byśmy w przyszłej wojnie nie stanęli przeciw niej spólnie z jej nieprzyjacielem — to powinna wziąć się prędko do dzieła i zamiast obłudnych słów pokazać czyny, któreby dawały pewną rękojmię, że przyznane zostaną słuszne prawa naszej narodowości i naszemu kościołowi.

Korespondencye „Unii“.

Z nad Worony 5. listopada.

(O Radzie szkolnej).

Skończył się dzięki Bogu peryod 3letni Rady szkolnej. Każdy więc, komu leży na sercu dobro kraju i kościoła, powinien wypowiedzieć dzisiaj z całą otwartością, co sądzi o jej dotychczasowej czynności i czego się po niej spodziewa na przyszłość.

Pewnie pragniemy szczerze jak najobszerniejszego samorządu, bo pragniemy, by życie narodowe mogło się wszędzie i zawsze rozwijać samoistnie i naród nasz cały postępował w moralnem udoskonaleniu się i chrześciańskim postępie, a jednak chociaż tego najgoręciej pragniemy, musimy z bolem wyznać, że jakoś nam się nie wiedzie z naszym samorządem i że wiele z naszych krajowych instytucyj zawodzi pokładane w nich zaufanie i nie spełni zadania włożonego im przez kraj i naród.

Nie wiemy, czemu przyczynę tego przypisać. Czyśmy niedorośli jeszcze do samorządu, czy nam brak tych cnót publicznych, na których winien się oprzeć wszelki samorząd, by wydał owoc zbawienny, czy tak niszcząco działa rozkładający rozczyn pseudo-liberalizmu, przeniesiony do nas z bruku wiedeńskiego i lóż massońskich, czy wszystko razem, dosyć że czas tak drogi — a kto wie może nam nie na długo użyczony do mrówczej pracy nad ocaleniem i przechowaniem narodowego ducha, marnujemy na wewnętrznych rozterkach, na ekspektoracyach niby arcypatryotycznych, a w rzeczy samej czczych i pustych deklamacyach, na niszczeniu i marnowaniu najcenniejszych sił narodowych. Dosyć tu wspomnieć na nasze liberalne dziennikarstwo jak zaraża naród niewiarą, jak go karmi fałszem pseudo-liberalnych doktryn, tem samem niszczy ducha iście polskiego, zrodzonego i wykarmionego w kościele katolickim i jak wynaradawia i demoralizuje naród, chcąc go niby ratować od upadku i zagłady. Kiedyś tych fałszywych proroków i apostołów kłamstwa osądzi jak należy przyszłość, dzisiaj dosyć wskazać, jak o lepsze pracują wespół z nihilizmem moskiewskim i żydowsko-massońską rewolucyą.

Tak się nam nie powiodło i z Radą szkolną. Wyznajemy otwarcie, że od pierwszej chwili jej istnienia, nieprzywiązywaliśmy do niej wielkiej nadziei, wszak nie mogło jej pracom towarzyszyć błogosławieństwo Tego, który zasianemu ziarnu wzrost daje, bo była ona pierwszym wyłomem w istniejącym jeszcze podówczas konkordacie, pierwszym zamachem na wolność kościoła. Nie spodziewaliśmy się tego nigdy, by władze kościelne z urzędu i posłannictwa broniące praw kościoła, położyły na nią swe *placet*, a gdy położyły przypisaliśmy to tylko temu brakowi żywego katolickiego poczucia, temu bezdusznemu letargowi, jakim odznaczali się od dawna ci, którzy rozbudzać byli powinni katolickie życie, a którym tak długo odznaczać się będą, jak długo nepotyzm uważać będą za heroizm cnoty a uleganie choćby najniesprawiedliwszemu naciskowi za roztropność wężowską.

Ale chociażeśmy się nie wiele już od początku po Radzie szkolnej spodziewali, mieliśmy się prawo spodziewać, że zwąc się krajową, będąc zastępczynią rodziców katolickich — a przedewszystkiem będąc utrzymywaną krwawym groszem katolickiego ludu, nie zechce się połączyć z wrogami kościoła i dybać na zagładę tej wiary katolickiej, którą i tak z całą przebiegłością bizantyńską i okrucieństwem mongolskiem niszczy despotyzm moskiewski, gdyż czuje i wie, że jej upadek niezwłocznie pociągnie za sobą ostateczną zagładę całego narodu. Lecz inaczej się stało. A dosyć tu wspomnąć na zakaz dany katechetom, by młodzieży katolickiej nie zawiązywali w stowarzyszenia katolickie, i nie ważyli się rozszerzać kwitnącej niegdyś w całej Polsce kongregacyi Maryi — *Congregatio Mariana* — lub na owe niesprawiedliwe postępowanie z byłym katechetą stanisławowskim, lub zresztą na sprawę wyboru i wysłania delegatów na ankietę gimnazyalną. Być może, że sławny autor znanego artykułu „Heraklit i metoda badania“, którego to jedno na reprezentanta sławetnej rady miasta Lwowa kwalifikowało, że szkół nie skończył i dla tego — jak lat temu kilka argumentował pewien radny — wolny jest od przesądów, jakie wpajało dotychczasowe wychowanie, może zresztą i jaki inny radzca szkolny przyznaje się do teoryi pana Staneckiego, że oni od małpy pochodzą, co temu ostatniemu chętnie wierzymy, bo za nadto dobitnie widać w nim to pochodzenie w małpiarstwie nędznych teoryi Darwinów i Vogtów — ale lud polski, i cały naród polski inaczej jeszcze dzięki Bogu czuje i sądzi, i z najgłębszą pogardą odrzuca tę publicznie noszoną niewiarę, niby to cechę nowomodnej kłamanej oświaty i kłamanego postępu. To poczucie katolickie całego narodu — a przedewszystkiem ludu polskiego zraniła rada szkolna, pierwszy przeto zarzut jaki jej czynimy jest ten, że zawiodła, owszem zdradziła zaufanie katolickiego ludu, że nie tylko nie stawiała oporu, ale owszem dopomagała do osłabienia wiary, a tem samem i moralności śród naszej młodzieży. Jeżeli przeto dzisiaj w sposób zatrważający szerzy się między nią demoralizacya, jeżeli dosyć spojrzeć na młodzież wychodzącą ze szkoły, by ujrzeć młodych starców z wybladłem obliczem, podkowami sinemi pod okiem, drżącym głosem i niepewnym krokiem, jeżeli kwiat młodzieży wprzód nim się rozwinął zabija życie niemoralne (o czem kapłani najlepiej wiedzą), to jest we wielkiej części dziełem rady szkolnej, jej za ten postęp przeważający należy się podzięka, bo *Qui est causa causae est causa causati*.

Drugi zarzut jaki radzie szkolnej czynimy — a nie my sami go czynimy — jest, że rada szkolna nie podjęła się or-

ganizacyi samoistnej naszych szkół średnich i ludowych i w niczem się nie przyczyniła do ich rozwoju. Miała ona to za całe swe zadanie, miała nawet w tym celu przedkładać sejmowi swe wnioski, ale nie dała ani znaku życia.

Profesorowie gimnazyalni po tem tylko wiedzieli o istnieniu rady szkolnej, że nie otrzymywali regularnie pensyj, że dłużej zalegały sprawy jak dawniej, i że gdy czego potrzebowali, odsyłano ich od Annasza do Kaifasza. Tyle było praktycznej korzyści.

Może mi powie jaki obrońca sławetnej rady, że tyle książek wydała za swem staraniem, zwłaszcza ludowych. Odpowiemy na to, że najpierw z tych książek nie wiele pożytku, a powtóre, że nad książki są jeszcze sprawy ważniejsze, a o tych zapomniała prześwietna rada.

I tak najpierw książki zwłaszcza ludowe, przeznaczone dla ludu, do którego nikt się nie zbliży jak tylko w imię Boga i religii, czemuż nic nie mówią o Chrystusie, o kościele, o katolicyzmie? Czy ludowi katolickiemu wystarczą frazesa patryotyczne stawiające pogańskie pojęcie miłości Ojczyzny, gdyż nieopierają jej na miłości Boga i Jego praw dziwego kościoła? Wszakże ten lud instynktowo czuje, co znaczy wiara, i na którem ją stawić miejscu; on nigdy nie pojmie patryotyzmu bez Boga, i miłość Ojczyzny uczuje dopiero wówczas gdy ukocha Boga jak należy. Miłość chrześciańska jest tylko jedna — chociaż może się odnosić bezpo średnio do rozmaitych przedmiotów i zawsze jest tem uczuciem nadnaturalnem, opierającem się na Bogu, czy Boga, czy ojczyznę, czy rodziców lub kogokolwiek innego ma za swój przedmiot. O tem wiedzieć niechcieli ci, którzy pisali lub przyjmowali i potwierdzali te książki; to też wieje z tych książek duch indeferentyzmu religijnego, chłodny i mroźny, zdolny chyba tylko z mrozić serce wrzące i Boga kochające

Zresztą nad książki jest jeszcze ważniejsza sprawa, utrzymanie i stanowisko nauczyciela. Tyle wymagamy od nau czyciela zwłaszcza wiejskiego, i tak są arcymozolne jego obowiązki, że słusznie mawiali starzy: *quem dii odernat pedagogum fecerunt.* Cóż rada szkolna uczyniła dla podniesienia płacy nauczyciela? Powie kto — ona nie rozporządza funduszami. Ale przecież u nas autonomia, życie konstytucyjne i parlamentarne, czemuż na tej drodze oto nie walczyła i nieprzedkładała sejmowi odpowiednich wniosków? Wszak nieskładamy tak wielkich podatków na tajne fundusze obracane na przekupienie dziennikarstwa płatnego, wrogiego kościołowi i krajowi, nie na subwencye dla teatrów i aktorek nie na płacenie exdyplomatów i exministrów podejrzanej wartości, ale składamy ten grosz krwawy na podniesienie oświaty, i na inne istotne potrzeby i państwa i kraju. Czyż podobna by nauczyciel wiejski liczną zazwyczaj obarczony rodziną, mógł wyżyć z 200 złr. lub jeszcze i mniej — i to jeszcze w jaki sposób wypłacanych? Z czegoż ma on żyć jeżeli o tę lichą pensyę musi się kłócić z całą gromadą, pisać i pisać o egzekucyą — i nieraz całe miesiące czekać bez grosza. Mamy fakta pod ręką i chętnie niemi służymy radzie szkolnej. Rodzą się z tego oprócz nędzy nauczyciela i inne najsmutniejsze następstwa. Najpierw utrudnia się jego położenie — gdyż staje w upokarzającej zawisłości od gminy. Nie łudźmy się pięknemi marzeniami, lud nasz ciemny przeważnie i mało o szkołę dbający, jest już zrażony do wszelkich danin, bo podatki cięża na nim strasznie, więc i na szkołę daje tylko niechętnie, bo nie rozumie jej znaczenia. Ztąd niechęć do nauczyciela i rozliczne dla niego nieprzyjemności. Słyszeliśmy jak pewien wójt mówił nauczycielowi upominającemu się o ławki dla dzieci (już uchwalone na radzie gminnej), pan jak pijawka nas tylko ssiesz — pan nam się naprzykrzasz. Czy to nie zaboli nauczyciela, czy on, że biedny, przestał być człowiekiem?!

Wiadomo do tego, jak mało powiaty popierają sprawę oświaty, więc nie dziwujmy się małemu jej postępowi. Czemuż więc rada szkolna zamiast wysyłać delegatów na ankietę gimnazyalną nie postarała się o podniesienie stanu nauczycielskiego i o nadanie mu tej niezawisłości i tej powagi, jaka mu się należy i jaką mieć musi, jeżeli ma skutecznie apostołować i rozszerzać światło oświaty i cywilizacyi. — O tem wszystkiem zapomniała rada szkolna, lub gdy się kiedy odezwała, to tylko z jakimś półśrodkiem — z jakąś dobrą chętką, któremi jak wiadomo i całe piekło wybrukowane. To drugi zarzut jaki jej czynimy.

Temsamem powiedzieliśmy, czego żądamy od przyszłej rady szkolnej: żądamy od niej by niezawodziła zaufania katolickich rodziców, by uznała i według tego postępowała, że wiara katolicka i miłość kościoła to nasz najcenniejszy klejnot, cała spuścizna naszych ojców, przeto ją wzmacniać a nie osłabiać należy; żądamy, by jej drogą była moralność młodzieży, którą znowu tylko jedna wiara i przywróci i utrzyma; żądamy by walczyła przeciw pseudo-liberalizmowi nieszczęsnemu, psującemu i młodzież i kraj cały, a zarazem by zajęła się reorganizacyą szkół w duchu sprawiedliwości i istotnych potrzeb.

TEATR WOJNY.

Układy o zawieszenie broni zostały stanowczo zerwane nie przez zwycięzcę lecz przez zwyciężonego. Na pozór fakt ten wydaje się pocieszającym, gdyż wnosićby ztąd można, że Francuzi muszą mieć jeszcze dość znaczne siły wojskowe, któreby upoważniały ich do takiego traktowania projektów pruskich. Tymczasem faktycznie nie Francuzi lecz Bismark odrzucił projekt zawieszenia broni. Postawił bowiem takie warunki, nad które Francuzi woleli przenieść walkę najrozpaczliwszą. Nikczemnem matactwem potrafił Bismark wywołać taką sytuacyę, że wobec Anglii dzisiejszej orędowniczki pokoju, przywdział szatę niewinnego baranka i odpowiedzialność za dalszy rozlew krwi zrzuca na Francuzów.

Naturalnem następstwem zerwania tych układów jest pocieszająca wiadomość, że Gambetta pozostaje i nadal w rządzie jako minister wojny i spraw wewnętrznych. Ale energia i podziwienia godna gorliwość zacnego Gambetty nie zdoła podźwignąć Francyi, jeżeli nie przyjdą mu w pomoc jakieś nadzwyczajne wypadki, jeżeli n. p. słoty jesienne i mrozy nie wyniszczą plugawych hord krzyżackich, których zbrodnie najnikczemniejsze spełniane na ludności francuskiej przechodzą już wszelkie wyobrażenie i rehabilitują Hunów i Mongołów daleko szlachetniejszych w porównaniu z Prusakami.

Twierdza Verdun kapitulowała. Po upadku Metzu wiadomość ta nikogo zadziwić nie powinna. Działami zabranemi z Metz nie trudno było Prusakom dokazać tej sztuki. Z twierdz francuskich trzymają się dotąd jeszcze Bitsch, Pfalzburg, Belfort i Neu-Breisach. Pierwsze dwie twierdze trzymają się od bitwy pod Wörth a więc już więcej niż przez trzy miesiące. Jestto zdumiewające bohaterstwo obu komendantów. Ale bohaterstwo nie zapobiegnie brakowi żywności lub amunicyi.

Pod Poisly-Vallieres stoczyli Francuzi małą ale szczęśliwą potyczkę. Pobity tam został kilkutysięczny oddział pruski mimo swej licznej artyleryi.

Werderowi udało się ujść z przykrej pozycyi. Widać, że Cambriels i Garibaldi nadto słabe mieli siły, skoro go w tak dogodnej pozycyi nie zniszczyli. Garibaldi miał nawet ponieść klęskę. Prywatny telegram berliński donosi, że wyparty został do Szwajcaryi. Czekamy na dalsze depesze, a dotąd niedowierzamy tej wiadomości, bo o klęsce francuskiej nikt spieszniej nie donosi jak pan von Podbielski, który dotąd jeszcze milczy w tej sprawie.

Wiadomości polityczne.

Austrya-Węgry. Co się stanie z Radą Państwa świeżo otwartą i całym naszym zgniłym systemem konstytucyjnym, nikt przewidzieć nie zdoła. Tradycyjny chaos austryacko-konstytucyjny teraz dopiero objawia się w całej swojej potędze. Klika centralistyczna obalić chce *a tout prix* dzisiejsze ministerstwo ugodowe a federaliści znowu już dzisiaj przewidując zabiegi centralistów zastanawiają się nad kwestyą ustąpienia z Rady państwa. Fatalne jest położenie konstytucyi austryackiej. Centraliści rozzuchwaleni zwycięstwami pruskiemi chcą zdusić nie niemieckie narodowości, które znowu dość siły mają, by zniweczyć te zabiegi. Wśród tego chaosu i niepewności całkiem naturalnie wysuwa się na wierzch straszne widmo reakcyi, o której przebąkują już nawet organa hr. Beusta. *Warrens Wochenschrift* już obecnie wylicza korzyści, któreby Austrya osiągnęła wśród reakcyi i ministerstwa schmerlingowskiego. Ale przełom taki nie tak łatwo przyjdzie do skutku. Węgrzy założą stanowcze *veto* a Przedlitawia nie przyjmie także potulnie do wiadomości tego nowego eksperymentu austryackiego. W ogóle dla konstytucyi austryackiej przyszła chwila stanowczego przesilenia, którego rezultat dziś nawet w przybliżeniu przewidzieć się nie da.

— Przy wyborach czeskich Niemcy wszędzie ponieśli klęskę. Kandydaci ich przeszli tylko w okręgach czysto niemieckich. Czeski sejm wysyłać ma do Rady państwa 58 deputowanych. W dzisiejszej Radzie niebędzie tylko 24. Ta liczba wystarczy, ażeby centraliści byli w większości ale nie wystarczy, ażeby sami tworzyć mogli prawny komplet. W każdej tedy chwili federaliści ustąpieniem swem z izby mogą ją zdekompletować.

— Sejm kroacki odroczony na dłuższy czas zgromadzi się na dalszy ciąg przerwanej sesyi dn. 12 bm.

Francya. Urzędowe depesze z Tours i Berlina donoszą, że rokowania o zawieszenie broni rozbiły się stanowczo. Rząd francuski stawiał warunek, aby podczas trwania rozejmu wolno było Paryż zaopatrywać w żywność, i aby Alzacya i Lotaryngia mogły wybierać posłów do konstytuanty. Na to p. Bismark przystać nie chciał. Walka więc trwać będzie dalej, walka nierówna, nie dająca Francuzom żadnych szans powodzenia, a zwycięskim hordom krzyżackim podająca upragnioną sposobność do nowych gwałtów i morderstw. Zdaje się, że dopiero upadek Paryża położyłby kres wojnie, a takowy w obecnym stanie rzeczy jest nietylko nieunikniony, ale nawet dość bliski. Przypomną sobie zapewne czytelnicy nasi, że przed rozpoczęciem oblężenia głosił rząd francuski, iż w Paryżu nagromadzono żywności na 2 miesiące. Te upływają dnia 18 bm. bo 18 września został Paryż odcięty od świata.

Dziś już prawdziwego cudu by potrzeba, aby Francuzom powiodło się siłą wypędzić nieprzyjaciela z kraju. Trzebaby przynajmniej pół miliona ludzi takich jak Gambetta, zdecydowanych bronić ojczyzny do ostatniej kropli krwi, potrzebaby dzielnych i energicznych wodzów, zgody i łączności — a tego wszystkiego dziś Francya nie posiada. Dochodzą nas owszem wiadomości, że naród francuski w znacznej swej części, radby już zawarł pokój, choćby nawet za cenę Alzacyi i Lotaryngii i olbrzymiej kontrybucyi wojennej.

— Gambetta pozostaje nadal ministrem wojny i spraw zewnętrznych. Jest to skutek rozchwianych rokowań o rozejm.

— W Paryżu ma obecnie panować spokój. Rochefort wziął dymisyą 2 b. m. — W wielu miejscach południowej Francyi były niepokoje, które wybuchły na wiadomość o kapitulacyi Bazaina. W Tuluzie, Marsylii, Lyonie, St. Etienne Perpignan, Nimes, Grenoble były emeuty, po większej części skierowane przeciw dowódzcom wojskowym z czasów Napoleona. W kilku departamentach południowych ogłoszono stan wojenny.

— Nuncyusz papieski Chigi opuścił Paryż — nie zatrzymując się w Wersalu.

— Rząd francuski miał zaproponować Stanom Zjednoczonym sprzedaż posiadłości francuskich w Ameryce za 10—12 milionów dolarów.

Prusy. W Prusiech przygotowują się wybory do sejmu; prawybory odbędą się dnia 9. — wybory posłów 16 bm. Dzienniki pruskie katolickie notują z zadowoleniem, że biskupi zajmują się sprawą wyborów — i upominają katolików, aby wybierali mężów przywiązanych do wiary, a zarazem niezawisłych.

— Baden i Wirtemberg zrzekają się chętnie swej udzielności, byleby im przyznano niezawisłość ustawodawstwa w sprawie akcyzy i zarządu poczt i telegrafów. Czy te skromne na każdy sposób żądania pochodzą ze strachu — czy z głupoty?

— Nieprawdopodobna pogłoska rozsiewana przez dzienniki berlińskie, że sejm północno-niemiecki ma się w tym roku zebrać w Wersalu, zyskuje potwierdzenie ze strony urzędowej. Jestto widocznie projekt Bismarka, który z szatańską prawdziwie zawziętością wynajduje coraz to nowe sposoby znęcania się nad zwyciężoną Francyą.

— *Augbs. Allg. Zeitg.* pisząc o naradach książąt niemieckich w Wersalu — powiada, że opór Bawaryi, która za wstąpienie do Prus żąda pewnych ustępstw na rzecz swej udzielności — musi być złamanym. I tu wyłazi na wierzch znana zasada Bismarka: siła przed prawem.

— Odpowiedź hr. Bismarka na notę lorda Granvilla podamy dla braku miejsca dopiero w przyszłym numerze.

Anglia. Dziennik londyński *Times* proponuje znowu aby wielkie mocarstwa ofiarowały obu stronom walczącym gwarancyą przeciwko wszelkim nieuprawnionym napadom, czy oneby wyszły ze strony francuskiej czy też pruskiej — pod warunkiem zniesienia francuskich twierdz granicznych.

Włochy. Z Rzymu piszą: Rewolucya ogranicza się w tej chwili na tem, by wszelkie możliwe środki wydobyć, które służą ku zdemoralizowaniu rzymskiej ludności. Domy prostytucyi, skandaliczne kostiumy na scenie, nieprzyzwoite obrazy na wystawach — mają zadanie podkopać obyczajność. Karykatury i paszkwile przeciw duchowieństwu i kościołowi mają zniszczyć religijność, zaś bezwstydna rozpasana prasa podminować znaną polityczną wierność Rzymian. To zdaje się być na razie celem rewolucyi — dalej dotąd nie idzie. Czyżby się miała czuć za słabą do obalenia monarchizmu? Możnaby prawie myśleć że tak jest — a jednak tak nie jest. Loże wolnomurarskie wydały hasło szanowania monarchii a nawet do pewnego stopnia — papiestwa, ażeby pomiędzy obydwiema władzami przyszedł do skutku rodzaj porozumienia — tak zwany *modus vivendi.* Krótko mówiąc, jest planem rewolucyi, papiestwo przez monarchią poniżyć, i uczynić pogardliwem, aby się później pozbyć obudwu. Także i dyplomacya ma w tej komedyi swą rolę. Reprezentanci kilku europejskich mocarstw uczyniły znów parę kroków, pod pozorem chęci ulżenia losu Ojca św. — w rzeczywistości jednak zawsze tylko o to chodzi, aby wyłudzić od niego coraz to nowe koncesye. Zapomocą świetnych obietnic stara się dyplomacya zmiękczyć nieco Ojca św., — zupełnie to tak wygląda, jak gdyby i ona słuchała hasła tajnych stowarzyszeń. Ale Pius IX pozostaje nie wzruszonym, i podobnie jak Zbawiciel na puszczy odpowie kusicielowi: *Vade retro, Satanas!* Nie — ugoda jest niepodobną! Niemasz porozumienia pomiędzy Bogiem i szatanem, pomiędzy papiestwem i rewolucyą! — Zdrowie Ojca św. znajduje się ciągle w stanie wybornym. Jego niewyczerpany humor i spokój duszy, napełnia zdziwieniem wszystkich, którzy mają to szczęście zbliżyć się do niego. Mówią nieustannie o przybyciu Wiktora Emanuela, ciągle je zapowiadają i znów odkładają na później. Oficerowie włoskiej armii zdają się być niezadowoleni, zamyśleni i podejrzliwi. Głośno powtarzają, że tylko hołota przyjaźnie ich przyjmuje. — Wzięci w niewolę żołnierze papiezcy powracają powoli. Ze 150, którzy byli internowani w Weronie, nie chciał ani jeden wstąpić do włoskiej armii. Z pomiędzy innych — przenieśli się do niej tylko tacy, którzy z powodu wieku swego innego wyboru nie mieli. Ale i ci oczekują z niecierpliwością chwili, w której będą mogli napowrót wstąpić w szeregi obrońców Stolicy świętej.

Rosya. Wykończono projekt nowej organizacyi armii. Ma się dzielić podobnie jak pruska na linią, rezerwę, landwerę i landszturm. Moskwa jest z kolei trzeciem mocarstwem, przyjmującem organizacyę wojskową od Prus. Te ostatnie urządziły takową w r. 1813.

— Moskale śpiewają ciągle jeszcze na nutę pojednawczą do Polaków. Niedawno powzięli myśl utworzenia we Lwowie organu, któryby ugodę polsko-moskiewską propagował. Nie wiadomo jeszcze czy ta myśl w czyn przejdzie.

Kronika.

— **Piękny przykład.** Przed tygodniem ogłosił *Dziennik Poznański* składkę na biednych naszych wychodźców dotkniętych srogo przy bombardowaniu Strassburga przez drapieżne hordy krzyżackie. Ludność Wielkopolski złożyła nowy i świetny dowód swej niezmordowanej gotowości do ofiar. W przeciągu jednego tygodnia bowiem złożono na ten cel już około 300 tal. Galicya o tyle większa od tej dzielnicy Polski złożyć się nie może na znaczniejszą sumę dla rannych Francuzów, chociaż dzienniki zbierają jnż składki od dwóch miesięcy.

— **Zorza północna.** *Gwiazdka Cieszyńska* zapewniwszy wprzód że nawet najwięksi przyrodnicy nie mogli dotąd zgłębić tajemniczej siły zjawiska zorzy północnej — daje ze swej strony takie wyjaśnienia tego niezwykłego u nas fenomenu: W powietrzu, a mianowicie w chmurach wiele jest nagromadzonej elektryczności. Jeżeli naprężone elektrycznością chmury się spotykają następuje zjawisko błyskawicy, która jest światłem elektrycznem powietrza. W krajach biegunowych, gdzie nie ma ani burz ani błyskawic, elektryczność nagromadzona tworzy w powietrzu duże ogniste smugi, zwane zorzą północną. Jeżeli światło to podniesie się aż do 150—200 mil ponad powierzchnię ziemi — wtedy można je i u nas uważać. Zorza północna i błyskawica są zatem spokrewnione ze sobą zjawiska; pierwsza z nich jest niczem innem, jak burzą elektryczno-magnetyczną w strefach, gdzie z braku chmur nagromadzona w powietrzu elektryczność ani burzą ani prądami niepostrzeżonemi wyrównać się nie potrafi.

— **Niemieckie wojska** które zalały Francyę, wynoszą obecnie około 700.000 ludzi. Zjadają codziennie 225.000 bochenków chleba, 185 sztuk wołów, 400 cetnarów słoniny, 540 cetn. ryżu; wypijają 160.000 kwart wódki, 10 cetn. kawy. Wszystko na koszt Francuzów!

— **Kiszki grochowe** będące w obecnej wojnie jedném z najgłówniejszych środków pożywienia armii pruskiej, wynalazł kucharz berliński Grünberg i tajemnicę ich sporządzania sprzedał ministerstwu wojny za 37.000 talarów. Sposób ich przyrządzania jest następujący: Z mąki grochowej ze sperką, cebulą i solą tworzy się masa, którą się nadziewają kiszki; po napełnienin suszą się i tym sposobem nabierają trwałości. Od zepsucia zabezpieczyć je można przydatkiem pewnych soli chemicznych. Fabryka wyrabiająca te kiszki stoi pod bezpośredniem zwierzchnictwem ministerstwa wojny — i zatrudnia 1200 ludzi, którzy produkują dziennie 75.000 sztuk tych pruskich łakoci.

— **Produkcya wina w Europie.** Europa wydaje rocznie w przecięciu 127,880.000 hektolitrów wina, — z tego przypada na Francyę 15,800.000 h., na Włochy 26,550.000, na Austryę 21,050.000 h., (z tego na Węgry 14.000.000 h.), na Hiszpanię 22.900.000 h., na Portugalię 4.900.000 h., na Grecyę 1,220.000 h., na Szwajcaryę 1,170.000 h., na Rosyę 800.000 h., na Badeńskie 640.000 h., na Bawaryę 590.000 h., na Wirtemberg 450.000 h., na Prusy 389.000 h., na Serbię 200.000 h., na Hessyę Darm. 186.000 h., na Luksemburg 52.000 h, na Saksonię 19.000 h., na Belgię 3.000 h., na Koburg, Weimar, Meiningen, Oldenburg i Lichtensten 1.000 hektolitrów. Wartość rocznej produkcyi w Europie wynosi około 2,360,900.000 fr. *(G. P.)*

— **Muzeum w Rapperswylu.** P. Teodor Curti jeden z publicystów znakomitych jest autorem ciekawej broszury która wyszła w Zurychu u księgarza Schulthessa, pod tytułem: *„Die Einweihung des polnisch-historischen Muzeums zu Rapperswyl“*; przemowa wydawcy brzmi w tych słowach: „Kiedy narod pomimo stuletniej niedoli daje niezaprzeczone dowody swej żywotności, wszystkie szlachetne serca go witają. Polacy stanowią taki naród, który nieugięty pod brzemieniem prześladowania i zwalisk, znajduję środki do utworzenia przybytku dla swych penatów na gościnnej ziemi Helwetów.

„Życzymy pomyślności tej znakomitej Instytucyi, której tymczasowa uroczystość odbyła się w tych dniach w obec licznie zgromadzonych. W dowód serdecznego spółczucia dla niewygasłych praw narodu męczennika, wszyscy obecni podpisali Akt założenia Muzeum. Poźniej odbędzie się uroczystość internacyonalna otwarcia tego Zakładu, odroczona z powodu wojny.

„Dajemy wiernie w tym opisie, którego autorem jest jeden z sprawozdawców, mowy i szczegóły tego interesującego obchodu.

— Artyści polscy zaczynają coraz bardziej wzbogacać swemi płodami Muzeum polskie w Rapperśwylu. P. Walery Eliasz z Krakowa ofiarował swój obraz olejny Męczennicy chrześciańskiej, który się znajdował na wystawie w Bazarze w Poznaniu.

— *(W. P.)* **Z Podola.** Znajdując od czasu do czasu po dziennikach krajowych zamieszczane wzmianki o agitacyach wrogich nam pseudo-Rusinów, czuję się spowodowanym odezwać się kilkoma słowami dla wykazania, że ta agitacya, dążąca do waśnienia Polaków z Rusinami, nie znajduje odgłosu w kraju; bo już to każdy uznać musi, że lud wiejski żadnego w niej udziału nie bierze. ale nawet i z ruskiej inteligencyi mało się kto pod ten złowrogi, krajowi nieprzyjaźny sztandar zapisuje. Od dawien dawna żyliśmy na tej ziemi w największej zgodzie, ślubne węzły łączyły te dwa rody, a groby ich nie rozdzielały, w stosunkach towarzyskich wszędzie jak największa harmonia panowała, a i dziś w wielu okolicach tego kraju panuje, nie naliczyłbym mnogich przykładów tej zgody między ludnością obu obrządków: ileż to Rusinów ożenionych z Polkami nie tylko w dawniejszych ale i w najnowszych czasach. Tak przed kilkoma tygodniami przypadł w mojem sąsiedztwie ślub, brata ks. Krzyżanowskiego, przewodnika tendencyj świętojurskich, i wesele tegoż odbyło się we dworze, bo miejscowy ksiądz w jak najlepszych stosunkach żyjąc z dworem, a nie mogąc swych do 150 osób dochodzących gości pomieścić u siebie, wezwał całe weselne towarzystwo do dworu, i przecież ks. Krzyżanowskiego nie raził ten dowód zgody księdza z dworem, bo sam był między ugoszczonymi. Dużo podobnych przykładów mógłbym zacytować, ale nie chcę przedłużać tego pisma, i przejdę do bytności najprzew. metropolity Sembratowicza na naszem Podolu, gdzie będąc przed paru tygodniami, mógł się naocznie przekonać, jaka tam zgoda panuje między mieszkańcami obu obrządków. Wszędzie w miejscach, gdzie są kościoły, witały go procesye licznej ludności łać. kat. obrządku z swymi proboszczami na czele, a w innych łączyły się oba obrządki w jednę procesyę, W każdem zetknięciu się z ludnością i obywatelami, doznał najprzew. metropolita oznak jak najwyższego uszanowania, jakie temu zacnemu i prawdziwym duchem katolickim przejętemu naczelnikowi kościoła ob. gr. się należy. Nie żałował on też swego trudu, i w bardzo nieprzyjaźnej, bo nader słotnej porze, dowiedziawszy się, że w dalekiém Podolu, wsi Uhryniu składkami bogobojnych parafian i troskliwością miejscowego proboszcza powstała okazała murowana cerkiew, pospieszył tamże, by ten solenny, a nużący akt poświęcenia sam mógł spełnić. Mnogość ludu dowiedziawszy się o niespodziewanem przybyciu metropolity w tamte strony, zgromadziła się na tę uroczystość w tem pokoleniu niewidzianą, bo metropolity od lat kilkudziesięciu nie było w tych stronach. Wśród niej wystąpił zacny kapłan ks. Woliński, o którym w mojej korespondencyi z września z powodu innej uroczystości w kościele Chomiakowieckim odbytej, wspomniałem, z bardzo piękną, wielce budującą mową, z której na jeden ustęp pozwalam sobie zwrócić uwagę szanownych czytelników. Mówił on o kościele powszechnym katolickim, i kościołach pojedyńczych, opowiedział, jakie prześladowania ten kościoł przetrwał; wspomniał dosadnie, że i dziś te prześladowania nie ustały, że w naszem tu sąsiedztwie (Uhryń leży o mil 3 od zaboru moskiewskiego) w carstwie rosyjskiem, gdzie mieszkańców rząd zmusza do odszczepieństwa od kościoła, i do uznawania cara lub carycy jako głowę kościoła, tam katolicy cierpią wielkie prześladowanie, tam prawie wszyscy biskupi ze stolic porwani, i w dalekie odludne kraje wywiezieni. Ale pocieszał mowca pobożnych słuchaczy, że i te prześladowania kościół przetrwa, i wyjdzie zwycięzko, jak już niezliczone razy wyszedł, a fałszywe religie prędzej czy później upadną. Ta mowa zacnego kapłana wywarła wielkie wrażenie na zgromadzeniu bardzo licznem, składającem się ze słuchaczy obu obrządków. Tak przemawiał prawy katolik wobec swego metropolity tym samym duchem wiary przejętego i takiego kaznodzieję zaprosił szanowny proboszcz z Uhrynia, bo wiedział, że zrobi przyjemność czcigodnemu metropolicie. Wprawdzie zauważano, że z najbliższego otoczenia metropolity, dwóch kanoników jakoś nie bardzo przyjemnie było dotkniętych słowami godnego i prawego katolika, bo nie wyczekując ostatka mowy cofnęli się z cerkwi do zakrystyi, a jeden ksiądz obrz. gr. odezwał się do mnie: najprzewielebniejszy metropolita jest osobą bardzo sympatyczną, bardzo religijną, szkoda tylko, że podobnoś zaszczyca swem zaufaniem niezasługujących na to... *sapienti sat...*

— *(B. S.)* **Żółkiew.** We czwartek 3. b. m. przybyła do Żółkwi fiakrem kobieta, około lat 30 licząca i dopytywała się o pomieszkanie pani B. Zaprowadzono ją do pomieszkania pana T., woźnego, u którego miała mieszkać wspomniona pani B. Nieznajoma przybywszy w dom T. i niezastawszy pani B., prosiła by jej pozwolono zrobić sobie herbatę, na co uprzejmy gospodarz chętnie zezwolił. Nieznajoma zaprosiła gospodarza, jego żonę i córkę do herbaty, którą nieznacznie zatruła. Wkrótce stracili ugoszczeni przytomność, z której korzystając nieznajoma rozbiła kufer p. B., a zabrawszy pieniądze w papierach i srebro uciekła. Zanim się dowiedziano o fakcie, nie żył już woźny, a żona jego i córka odzyskały przytomność. Dowiadujemy się, że w skutek energicznie prowadzonych poszukiwań władz autonomicznych i policyi lwowskiej bliską jest schwycenia owa zbrodniarka, która uszedłszy świeżo z domu karnego Maryi Magdaleny we Lwowie — kilka podobnych zbrodni miała popełnić.

— *(W. R.)* **Zagórze.** Trzymając się zasady, że przykłady więcej pouczają niż teorye i doktryna, donoszę wam o czynnościach naszego plebana, który daje rzadki przykład gorliwości obywatelskiej i kapłańskiej.

W zeszłym roku został plebanem w Zagórzu polecony przez rodziców posyłających dzieci do szkoły w Rzeszowie katecheta tejże szkoły ks. Jan Biega. Zaraz w pierwszych miesiącach za pomocą Boga a dobrą wolą ludzi bogobojnych uporządkował ten pleban kościoł nasz ubogi a zaniedbany, tak, że w podobnej schludności i porządku nigdyśmy go jeszcze nie wiedzieli. Zaprowadziwszy wzorowy porządek w odprawianiu nabożeństwa i katechizacyi, wziął się pleban do szkoły. Ponieważ na Rusi podobne rzeczy są rzadkie i jak z kamienia jeszcze idą pomimo naszej gotowości do ofiar znacznych, założył pleban we własnem choć szczupłem pomieszkaniu szkółkę — sprawił własnym kosztem potrzebne sprzęty, sprawił książki, mapy, globus i t. d. nadto sam bezpłatnie uczył młodzież bez różnicy wyznania po całych dniach czytać, pisać, liczyć; religii, geografii, historyi, śpiewu z takim postępem, iż gdy na popis roczny (który dla ilości dziatwy i ciekawych widzów w stodole dużej się odbył) zjechał ks. nadzorca i delegat rady powiatowej z Sanoka i przysłuchał się odpowiedziom dziatwy, wyrzekł te słowa: Tyle lat nadzoruję szkoły ludowe a nie spostrzegłem nigdzie by z takim skutkiem uczono dzieci. I w tym roku na nowo uczy dalej ten zacny pleban. Na widok odczytów w izbie, gdzie w jednym kącie skromna sypialnia plebana a w drugim kilkadziesiąt młodzieży słuchającej uważnie każdego słowa nauczyciela plebana, nawet najobojętniejszy staje się rozrzewnionym. Może ubliżę pokorze i skromności czcigodnego kapłana, pisząc o tem publicznie, lecz sądzę, że to chlubą dla najprzew. konsystorza, który podobnych wysłanników po parafiach mieć może, chlubą dla duchowieństwa naszego, które podobnych członków w swem gronie mieści. Cześć kapłanowi takiemu! Dodam jeszcze to, że plebania zagórska jest może najlichszą w całej dyecezyi a może i Galicyi — bo daje plebanowi zaledwie 200 guldenów i kilka morgów złego gruntu.

Ostatnie wiadomości.

Na przedwczorajszem 5 posiedzeniu Rady państwa Eichhoff, jako prezes komisyi do obradowania nad wnioskiem Rechbauera, oświadczył w imieuiu komisyi, iż zadanie swe uważa jako nie na czasie przy obecnie zmienionych stosunkach. Izba przyjęła to do wiadomości. Izba wybrała na wniosek Gschnitzera 9 członków do sprawdzenia wyborów. Wybrani: Badeni, Bużewski (?), Figuly, Mende, Glaser, Weber, Lasser, Welmann, Waser. Dalej Pascontini popiera swój wniosek odpowiedzi na mowę tronową przez adres. W tym celu proponuje wybór komisyi z 15 członków. Izba przyjęła ten wniosek, poczem Banhans przemawia za odroczeniem wyborów do tej komisyi do czwartku, motywując tem, iż czescy posłowie jeszcze nie przybyli. Na odroczenie zgodzono się i posiedzenie zamknięto.

Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi adresowej Izby wyższej. Lichtenfels, Hartig, Carlos Auersperg, Unger i Schmerling czynili zarzuty polityce rządu, a mianowicie zarzucano Potockiemu, iż naruszał podstawy konstytucyi i stworzył rodzaj anarchii w Czechach i poniekąd w Galicyi. Ministrowie Potocki, Tschabuschnigg i Taaffe bronią rządu. Jabłonowski oświadcza, iż nieudane usiłowania ugody nie można policzać na karb rządu. Sprawozdawcą komisyi Antoni Auersperg.

Jak utrzymują w kołach parlamentarnych wiedeńskich, w razie gdyby ks. Auerspergowi poruczono utworzenie ministerstwa, w skład tegoż wszedłby dr. Sturm, jako minister spraw wewnętrznych, Herbst sprawiedliwości, Brestel finansów, Demel obrony krajowej. Wszyscy ci panowie mieli spólną konferencyę przedwczoraj wieczór, po posiedzeniu klubu wiernokonstytucyjnych. Ks. Auersperg nie był obecnym, gdyż miał dopiero wczoraj przybyć do Wiednia. Kwestya ta rozstrzygnie się dopiero w przyszłym tygodniu.

Sejm północno niemiecki nie będzie zwołany do Wersalu, lecz najpewniej do Strassburga, dokąd uda się i Bismark. — Zwołanie parlamentu północnego Związku nastąpi 20 bm. Uchwalone tam być mają nowe środki do prowadzenia wojny.

Nie wiadomo jeszcze kiedy nastąpi bombardowanie Paryża, gdzie obecnie podług pogłosek mają być nowe zamieszania.

Z Kassel donoszą, że Napoleon mocno zachorował.

Wydawcą, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. **W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.**